

Kapłani też chorują

Ludziom chorym trudno sobie wyobrazić lekarza czy kapłana, leżącego w łóżku. Przecież to właśnie oni powinni stać przy łóżku chorego i nieść pomoc fizyczną i duchową swoim pacjentom. I rzeczywiście trzeba nie lada zdrowia, by codziennie przemierzać korytarze oddziałów szpitalnych z posługą sakramentalną lub w parafialnym objeździe chorych. Chorym powinni nieść pociechę zdrowi, silni kapłani. Takie oto przekonanie tkwi w naszej podświadomości.

Czy zatem chory kapłan nie ma nic do zaoferowania chorym rozsianym w parafii, w Kościele?. W każdej diecezji, w każdym okresie jest pewna liczba kapłanów chorych, niedomagających, wyłączonych z czynnej pracy duszpasterskiej. Nie zawsze są to emeryci, kapłani starsi wiekiem, zmordowani długą posługą pasterską. Często są to ludzie młodzi, dobrze się zapowiadający, o duchu apostołskim, których nagła - krótsza czy dłuższa choroba zwała z nóg i wyłączyła z pracy w Winnicy Pana.

Jaką rolę przeznaczył dla nich Bóg w tym okresie przymusowej bezczynności, braku bezpośredniego kontaktu ze swoimi wiernymi?. Odpowiedź daje nam Ewangelia. Chrystus – Zbawiciel świata w czasie swego życia na ziemi przepowiadał Ewangelię, głosił Królestwo Boże, uzdrowiał, wskrzeszał, czynił tak wiele rzeczy, które wzbudzały podziw wśród ludzi, którzy Go otaczali. A jednak większość słuchających i patrzących na Niego pozostała zimna, obojętna.

Dopiero kiedy Chrystus w niewymownej męce umierał na krzyżu, kiedy wyzionął ducha – kiedy ziemia zadrżała a skały pękały i kruszyły się, kruszyły się także ludzkie sumienia, jak choćby sumienie setnika, który zawołał; „Ten jest prawdziwie Synem Bożym”. Dopiero Krew Jezusa rozlana na Drodze Krzyża, dopiero oblicze Ukrzyżowanego wykrzywione od boleści – zdołały stopić lody ludzkich serc, zmiękczyć odporne sumienia.

Kapłan to aktualnie żyjący na ziemi Chrystus. Chrystus który w dalszym ciągu przepowiada Ewangelię, udziela Sakramentów św. umarłych na duszy wskrzesza w konfesjonale, prowadzi do Domu Ojca. Ale cóż by to był za Chrystus, gdyby swoją działalność kapłańską zakończył na Niedzieli Palmowej, na Hosanna Synowi Dawidowemu?. Cóż by miało za sens całe przepowiadanie kapłańskie, gdyby jego ukoronowaniem nie był Wielki Tydzień, gdyby nie doszło do Wielkiego Piątku, a w końcu do Zmartwychwstania?.

I dlatego pośród kapłanów zdrowych, tryskających energią życiową, udzielających się wszechstronnie duszpastersko, apostołujących na wszelkie sposoby – muszą być kapłani słabego zdrowia, cierpiący na różne dolegliwości, nieraz latami przykuci do łóżka, aby w ten sposób – idąc za myślą św. Pawła – „dopełnić cierpień Chrystusowych na swoim ciele”. I dlatego w życiu nawet najbardziej zdrowego kapłana bywają okresy chorób, cierpień fizycznych i duchowych, upokorzeń i prześladowań, aby i w nich mógł się objawić pełny Chrystus – ten z góry Błogosławieństw i ten z góry Golgoty.

To dopiero ten trudny czas w którym znalazł się niejeden kapłan, przyczynia się do pełnych i skutecznych działań kapłańskich tak wobec zdrowych jak i wobec chorych, tak wobec sprawiedliwych, jak i grzeszników. Działania te są wówczas pokorne, tajemnicze, ukryte w Chrystusie i Jego zbawczej Męce, ale tym bardziej skuteczne i owocne.

Chorują kapłani, chorują biskupi, chorują papieże. Pamiętamy te godziny, dni, tygodnie, kiedy drżeliśmy o życie Jana Pawła II, gdy leczył się z ran zadanych mu zbrodniczą ręką na placu św. Piotra w rocznicę objawień fatimskich 13 maja 1981r. Rzymski szpital Gemelli stał się nagle centrum zainteresowania całego świata. Chrystus w swoim widomym Zastępcy na ziemi na nowo przelewał swą krew za zbawienie świata. W tamtych dniach dokonywały się największe nawrócenia; krew przemawiała głośniejsz niż słowo. Wstrząsnęły światem słowa, jakże podobne do tych, które zostały wypowiedziane na krzyżu: „Przebaczam z serca bratu, który mnie ugodził”. Takich słów nie zapomina się nigdy. Tamto cierpienie, tamta krew, tamta męka wzmacniała wszystkie słowa i działania papieskie jakie podejmował w Rzymie i na wszystkich kontynentach.

Przez kilka lat, a zwłaszcza w ostatnich miesiącach życia byliśmy świadkami dramatycznego zmagania się Jana Pawła II z chorobą z cierpieniem, który nadal nie przestaje być dla nas i świata znakiem od Boga. Jan Paweł II to papież w historii, który płynął gondolą, trzymał misia koalę na rękach, nie protestował kiedy zakładano mu indiański pióropusz na głowę, ale jest także pierwszym papieżem, który pokazał światu ogrom ludzkiej choroby i cierpienia. Moglibyśmy sobie zadać pytanie; jaki sens miała obecność schorowanego papieża w krzykliwej rzeczywistości współczesnego świata?. Sam papież uważał, że świat bez ludzi chorych – choć zabrzmiał to może paradoksalnie – byłby światem uboższym o przeżycie ludzkiego współczucia, uboższym o doświadczenie nieegoistycznej, niekiedy wręcz heroicznej miłości.

Lucyna Mastalerz